

IUSTITIA

TEMAT NUMERU

Doktorat honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego dla Sędziego Jacka Gudowskiego

Jacek Gudowski – biografia*

Jacek Gudowski urodził się 23.7.1949 r. w Żabnie, starym miasteczku położonym na północ od Tarnowa, jest jednak na wskroś krakowianinem, bo tuż po urodzeniu osiadł w Krakowie i tu zapuścił korzenie. Wyrósł na krakowskim Starym Mieście, nieopodal Rynku Głównego, tuż przy Plantach, a wychował się na Kazimierzu, gdzie – spoglądając z okien na Wawel i na Skalkę – do dzisiaj mieszka. Mimo że od ponad 30 lat oddaje część swojego życia Warszawie, jest zdeklarowanym krakusem, znawcą miasta, jego topografii i historii, w tym także historii prawa i sądownictwa. Na każdym kroku podkreśla związki z Krakowem, krzewiąc jego etos, tradycje i specyficzny – nierzadko sięgający jeszcze XIX w. – intelektualny klimat.

W 1967 r. ukończył renomowane, w owym czasie najlepsze w kraju I Liceum Ogólnokształcące im. Bartłomieja Nowodworskiego, najstarszą szkołę średnią w Polsce, założoną w 1588 r., przygotowującą młodzież do studiów w Akademii Krakowskiej. „Nowodworek” na zawsze uformował jego umysł jako harmonijne zjednoczenie pierwiastków humanistycznych i ścisłych, predestynujących go – jak się potem okazało – do zawodu prawnika.

Studia na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego odbył w latach 1967–1971, mając jeszcze szansę poznać wielu wybitnych „przedwojennych” profesorów – Jana Gwiazdomorskiego, Kazimierza Przybyłowskiego, Adama Vetulaniego, Stefana Grzybowskiego, Władysława Siedleckiego, Władysława Woltera – słuchać ich wykładów, a u niektórych zdawać egzaminy.

W latach 1971–1973 odbył aplikację etatową w Sądzie Wojewódzkim w Krakowie, pozostając pod szczególnym

wpływem wybitnego sędziego dr. Jana Niejadlika, sędziego Sądu Najwyższego w latach 1977–1990. Egzamin sędziowski zdał we wrześniu 1973 r., a 11.10.1973 r. został mianowany asesorem sądowym w okręgu Sądu Wojewódzkiego w Krakowie, skierowanym do orzekania w Sądzie Powiatowym w Bochni. Na stanowisko sędziego Sądu Rejonowego w Bochni powołano go 9.8.1975 r., powierzając mu od 1.9.1975 r. funkcję przewodniczącego Wydziału I Cywilnego w tym Sądzie. Orzekał w sprawach procesowych i nieprocesowych, a także nadzorował pracę komornika sądowego. W 1980 r. ukończył Studium Podyplomowe Wymiaru Sprawiedliwości w Krakowie, afiliowane przy Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, współorganizowane przez Sąd Wojewódzki w Krakowie.

Dnia 21.5.1980 r. został powołany na stanowisko sędziego Sądu Wojewódzkiego w Tarnowie, gdzie orzekał w sprawach cywilnych rozpoznawanych w drugiej instancji. Od 1985 r. był przewodniczącym Wydziału Cywilnego, wykonując także obowiązki wizytatora. Pełnił również funkcję rzecznika dyscyplinarnego oraz wykładał prawo cywilne na szkoleniach aplikantów okręgu Sądu Wojewódzkiego w Krakowie.

Od 1.9.1987 r. powrócił do Krakowa na stanowisko sędziego Sądu Wojewódzkiego, gdzie objął funkcję wizytatora ds. cywilnych. Upowszechniał nowe, nietypowe metody wizytacyjne, kładące nacisk nie na dominującą wtedy statystykę, lecz na aspekty merytoryczne, czyniąc starania, aby każda sprawa była załatwiana sprawnie i trafnie. Prowadził także seminaria z asesorami sądowymi, pomagając im w rozwiązywaniu doraźnych problemów orzeczniczych i warsztatowych. Orzekał w sprawach cywilnych rewizyjnych oraz szkolił aplikantów sądowych. Był inicjatorem i redaktorem biuletynu Sądu Wojewódzkiego w Krakowie, który w latach 1987–1991 ukazywał się pod tytułem „Krakowski Przegląd Sądowy”. Był to w tamtym czasie jedyny w Polsce biuletyn wydawany przez sąd powszechny, dotyczący problemów orzecznictwa.

W styczniu 1990 r., w wyniku zmian ustrojowych zapoczątkowanych postanowieniami „Okrągłego stołu”, został wybrany przez Zgromadzenie Ogólne Sędziów Sądu Wojewódzkiego w Krakowie jednym z ich przedstawicieli w Ogólnopolskim Zebraniu Przedstawicieli Zgromadzeń Ogólnych Sędziów w Sądach Wojewódzkich, a jednocześnie kandydatem na członka Krajowej Rady Sądownictwa. Wybory te były pierwszym w historii polskiego sądownictwa – uwzględniając także okres międzywojenny – przejawem pełnej samorządności i demokracji w środowisku sędziowskim. Następnie, dzięki wyborowi dokonанemu przez Zgromadzenie Przedstawicieli,

* Tekst sporządzony przy wykorzystaniu opracowania „O sędzim Jacku Gudowskim” (Sine ira et studio. Księga dedykowana Sędziemu Jackowi Gudowskiemu, red. T. Ereciński, P. Grzegorzczak, K. Weitz, Warszawa 2016, s. 7 i n.) oraz „Przedmowy” (Ars Iuridica. Rozprawy i eseje o procesie cywilnym, ustroju sądów i o sędziach, wybór i oprac. M. Stańczak, Warszawa 2024, s. 5 i n.).

też w pełni wolnemu i demokratycznemu, został członkiem Krajowej Rady Sądownictwa na kadencję 1990–1994.

1.7.1990 r. został powołany na stanowisko sędziego Sądu Najwyższego w Izbie Cywilnej, w której orzekał do 27.4.2020 r., kiedy niekonstytucyjne zmiany kadrowe i organizacyjne dokonywane w Sądzie Najwyższym zmusiły go do odejścia w stan spoczynku. W latach 2000–2020 był przewodniczącym Wydziału III Problemowego w Izbie Cywilnej, kilka kadencji zasiadał w kolegium Sądu Najwyższego, zastępował też Prezesa Sądu Najwyższego kierującego pracą Izby Cywilnej. Cały czas orzekał, biorąc udział w wydaniu tysięcy orzeczeń, wielokrotnie publikowanych w urzędowym zbiorze orzecznictwa.

W okresie 1991–2020 w tzw. zielonych zeszytach Sądu Najwyższego opublikowano łącznie ponad 350 orzeczeń wydanych w sprawach, w których był sprawozdawcą i autorem uzasadnienia – w tym trzynaście uchwał w składach powiększonych, a wśród nich uchwałę pełnego składu SN, uchwałę połączonych Izb oraz uchwałę pełnego składu Izby. W latach 1995–1998, gdy sędziowie SN z mocy ustawy zasiadali w wyższych sądach dyscyplinarnych korporacji zawodowych, był przewodniczącym i sędzią Krajowego Sądu Lekarsko-Weterynaryjnego przy Krajowej Izbie Lekarsko-Weterynaryjnej.

W latach 1998–2002 był ponownie członkiem Krajowej Rady Sądownictwa, tym razem wybranym przez Zgromadzenie Ogólne Sędziów Sądu Najwyższego. Będąc członkiem Rady miał istotny, znaczący udział w przygotowaniu projektów aktów ustrojowych sądownictwa, spełniających wymagania Konstytucji RP uchwalonej w 1997 r. – ustawy z 27.7.2001 r. o Krajowej Radzie Sądownictwa, ustawy z 27.7.2001 r. – Prawo o ustroju sądów powszechnych, ustawy z 25.7.2002 r. – Prawo o ustroju sądów administracyjnych oraz ustawy z 23.11.2002 r. o Sądzie Najwyższym.

W 2001 r. współtworzył także projekt regulaminu Sądu Najwyższego, będącego pierwszym w historii polskiego sądownictwa – i dotychczas jedynym – aktem określającym wewnętrzną organizację Sądu Najwyższego, wydanym przez Zgromadzenie Ogólne Sędziów tego Sądu, a nie przez organ władzy wykonawczej.

Na przełomie lat dziewięćdziesiątych i dwutysięcznych kładł podwaliny pod informatyzację Sądu Najwyższego, będąc współautorem koncepcji oraz szczegółowego projektu systemu „Supremus®”. Było to w polskim sądownictwie przedsięwzięcie pionierskie; w 2001 r. SN otrzymał w związku z tym – w kategorii instytucji państwowych – prestiżową nagrodę „Lider Informatyki”. W 2002 r. ukazał się – z jego inicjatywy, edytowany według jego koncepcji i pod jego redakcją – pierwszy numer „Izby Cywilnej”, biuletynu Sądu Najwyższego ilustrującego pracę Izby oraz dokumentującego najważniejsze wydarzenia izbowe.

W latach 2003–2015, z kilkuletnią przerwą, był członkiem Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Cywilnego. Zajmował

się głównie projektami z dziedziny prawa procesowego, ale wносił niebagatelny wkład także do projektów dotyczących prawa prywatnego, dzieląc się bogatym sędziowskim doświadczeniem oraz talentami legislacyjnymi. Współpracował z Komisją także w latach, w których nie był formalnie jej członkiem; uczestniczył wtedy w zespołach problemowych oraz przygotowywał rozmaite opracowania analityczne.

Jacek Gudowski jest autorem monografii oraz kilkudziesięciu artykułów – rozpraw, studiów i esejów – a także współautorem komentarzy, znanych, cenionych i najbardziej „wpływowych” na rynku prawniczym. Jest współtwórcą komentarza do Kodeksu postępowania cywilnego, wydawanego od ponad ćwierćwiecza pod red. *Tadeusza Erecińskiego* oraz komentarza do Kodeksu cywilnego, ukazującego się także od wielu lat, ale od ponad dekady pod jego własną redakcją.

Będąc współautorem, redagował również – pierwszy w historii polskiego piśmiennictwa – klasyczny komentarz do Prawa o ustroju sądów powszechnych oraz do ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa (współautorzy: *Tadeusz Ereciński* i *Józef Iwulski*, Warszawa 2002; 2009).

Jest także członkiem rady programowej, redaktorem naukowym i współautorem „Systemu Prawa Procesowego Cywilnego” (redaktor naczelny *Tadeusz Ereciński*).

W dorobku *Jacka Gudowskiego* osobne i szczególne miejsce zajmuje wielotomowe (12 woluminów), wydane pod marką GUDI-LEX, imponujące rozmachem i dokładnością opracowanie orzecznictwa i piśmiennictwa dotyczącego Kodeksu postępowania cywilnego, Kodeksu cywilnego, Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego, a także Kodeksu spółek handlowych (w tym wypadku we współpracy z *Krzysztofem Strzelczykiem*). Zbiór, mający cechy klasycznej bibliografii, obejmuje dziesiątki tysięcy orzeczeń Sądu Najwyższego (z lat 1917–2024) oraz tyleż pozycji piśmiennictwa (z lat 1828–2024), usystematyzowanych według artykułów poszczególnych kodeksów. Publikując ten zbiór, autor ocalił od zapomnienia i przywrócił współczesności rozproszony, nierzadko opuszczony przez naukę dorobek polskiej myśli prawniczej pochodzący z XIX w. oraz z okresu międzywojennego. To samo dotyczy orzecznictwa Sądu Najwyższego publikowanego przed wojną w licznych, trudno już dzisiaj dostępnych czasopismach prawniczych, wydawanych we wszystkich zakątkach jednoczącej się, porozbiorowej Polski. Dzieło jest aktualizowane przez autora w wersji elektronicznej, w zasobach Systemu Informacji Prawnictwa „LEX”.

Od 30 lat *Jacek Gudowski* jest członkiem kolegium redakcyjnego renomowanego miesięcznika prawniczego „Przegląd Sądowy”, corocznie przewodnicząc sądowi konkursowemu w organizowanym przez ten miesięcznik prestiżowym konkursie na książkę prawniczą najbardziej przydatną w praktyce wymiaru sprawiedliwości. Przez ponad dekadę był członkiem rady programowej kwartalnika „Polski Proces Cywilny”, wcześniej, przed laty, walczył wspierając ideę jego reaktywa-

cji. Kwartalnik jest wydawany przez Towarzystwo Naukowe Procesualistów Cywilnych, którego sędzia *Jacek Gudowski* jest członkiem – współzałożycielem. Ponadto jako członek rady programowej towarzyszy wydawaniu Kwartalnika Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia”, a od wielu lat jest także członkiem Rady Naukowej „LEXa”, wspierając Wydawnictwo Wolters Kluwer Polska w określaniu kierunku dalszego rozwoju tego portalu i jego funkcjonalności, ze szczególnym uwzględnieniem przydatności dla praktyki sądowej oraz przedstawicieli nauki prawa. W okresie 2002–2006 był członkiem rady naukowej Instytutu Prawa Cywilnego Uniwersytetu Warszawskiego, a w latach 2006–2009 zasiadał w radzie programowej Krajowego Centrum Szkolenia Kadr Sądów Powszechnych i Prokuratury, które przekształciło się w Krajową Szkołę Sądownictwa i Prokuratury.

W 2016 r., z inicjatywy kierownictwa Sądu Najwyższego oraz przyjaciół i współpracowników sędziego *Jacka Gudowskiego*, została wydana pod auspicjami Wydawnictwa Wolters Kluwer Polska, ofiarowana mu przez blisko stu autorów, księga jubileuszowa pt. *Sine ira et studio*. Księga dedykowana Sędziemu Jackowi Gudowskiemu (red. *Tadeusz Ereciński*, *Paweł Grzegorzczak*, *Karol Weitz*), a w 2024 r., z inicjatywy

wybitnych przedstawicieli nauki prawa procesowego cywilnego, staraniem Wydawnictwa Wolters Kluwer Polska, ukazał się jubileuszowy zbiór jego tekstów pt. *Ars Iuridica*.

Rozprawy i eseje o procesie cywilnym, ustroju sądów i o sędziach (wybór i oprac. *Małgorzata Stańczak*).

W 2018 r. *Jacek Gudowski* udzielił redaktorowi *Krzysztofowi Sobczakowi* obszernego wywiadu, który ukazał się na rynku w książkowej formie wywiadu rzeki (Państwo prawa to niezależne sądy, Wydawnictwo Wolters Kluwer Polska).

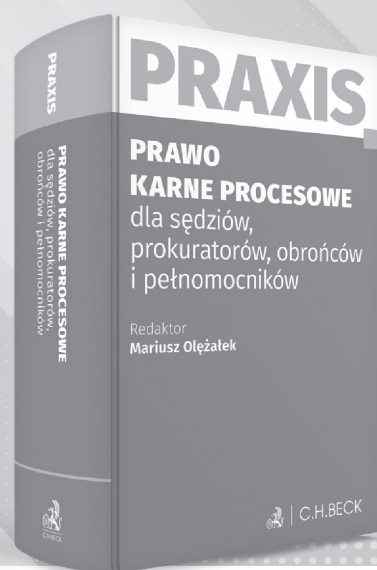
Za wybitne zasługi dla wymiaru sprawiedliwości *Jacek Gudowski* został odznaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi (1992 r.) i Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2002 r.), a także uhonorowano go medalem Zasłużony dla Wymiaru Sprawiedliwości – *Bene Merentibus Iustitiae* (2016 r.). Mimo przejścia w stan spoczynku wciąż bierze aktywny udział w działalności prawniczej, nie stroniąc od uczestnictwa w życiu naukowym. Ponadto współdziała – jako członek zespołu problemowego ds. prawa procesowego cywilnego oraz zespołu ds. nowej kodyfikacji prawa procesowego cywilnego – w pracach reaktywowanej w 2024 r. Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Cywilnego.

Od 1974 r. jest mężem *Beaty Gudowskiej*, w latach 1998–2018 sędzi Sądu Najwyższego w Izbie Pracy, Ubezpieczeń Społecznych i Spraw Publicznych, a w latach 2018–2020 w Izbie Pracy i Ubezpieczeń Społecznych. Jego siostra Anna jest doktorem nauk medycznych, siostra Maria chemikiem, brat *Wacław* profesorem fizyki jądrowej, a zmarły brat *Artur* był lingwistą anglistą.

REKLAMA

PRAKTYCZNE I WYCZERPUJĄCE OMÓWIENIE POSZCZEGÓLNYCH ETAPÓW PROCESU KARNEGO

PRAXIS pomaga **interpretować przepisy z uwzględnieniem orzecznictwa** oraz skutecznie **przygotować pisma procesowe, opinię prawną lub strategię działania**. Liczne **przykłady, wskazówki praktyczne, wzory pism** (ponad 300) i **odwołania do praktyki orzeczniczej** ułatwiają zrozumienie poruszanej tematyki.



Dowiedz się więcej: ksiegarnia.beck.pl | 81 46 13 300

Laudacja na cześć Sędziego Sądu Najwyższego w stanie spoczynku *Jacka Gudowskiego z okazji nadania tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego*

Prof. dr hab. *Jerzy Pisuliński*
Katedra Prawa Cywilnego
Wydział Prawa i Administracji UJ

Zgodnie ze Statutem Uniwersytetu Jagiellońskiego, tytuł doktora honoris causa nadawany jest osobom o wybitnych osiągnięciach naukowych oraz o powszechnie uznanym autorytecie. Pan sędzia *Jack* *Gudowski* spełnia obydwie te wymagania. Ma znakomite osiągnięcia w zakresie nauki prawa, zwłaszcza prawa cywilnego materialnego i postępowania cywilnego, a jako wieloletni sędzia Sądu Najwyższego budował autorytet Sądu Najwyższego po przełomie politycznym w 1989 r., stając się wzorem dla kolejnych pokoleń sędziów.

Działalność naukowa, choć stanowiąca bardzo ważną część zawodowego życia *Jacka Gudowskiego*, stanowiła jednak uzupełnienie dla służby sędziowskiej, której się poświęcił. Po ukończeniu w 1971 r. studiów prawniczych na Uniwersytecie Jagiellońskim odbył aplikację sędziowską w ówczesnym Sądzie Wojewódzkim w Krakowie i złożył egzamin sędziowski. W 1973 r. został asesorem, a w 1975 r. sędzią w Sądzie Powiatowym w Bochni. W 1980 r. został powołany na urząd sędziego Sądu Wojewódzkiego w Tarnowie, stając się najmłodszym sędzią sądu tego szczebla w Polsce. W 1987 r. przeszedł do Sądu Wojewódzkiego w Krakowie, gdzie pełnił funkcję wizytatora do spraw cywilnych.

Z dniem 1.7.1990 r., mając zaledwie 40 lat, został powołany do Izby Cywilnej Sądu Najwyższego. W Sądzie Najwyższym pełnił od 2000 r. funkcję przewodniczącego Wydziału III Izby Cywilnej. Do zadań tego Wydziału należy udzielanie odpowiedzi na pytania prawne sądów oraz podejmowanie uchwał zmierzających do ujednolicania orzecznictwa i praktyki sądowej. *Jack* *Gudowski* był przez długie lata wiceprzewodniczącym Kolegium redakcyjnego urzędowego zbioru orzecznictwa Sądu Najwyższego – Izby Cywilnej. W stanie spoczynku w Sądzie Najwyższym przeszedł 27.4.2020 r., kontynuując nadal działalność naukową rozpoczętą w połowie lat 80. zeszłego stulecia.

Jako sędzia Sądu Najwyższego *Jack* *Gudowski* kształtował orzecznictwo tegoż Sądu w wielu bardzo doniosłych dla praktyki prawniczej, a także istotnych dla wymiaru sprawiedliwości, sprawach. Był sprawozdawcą w 170 uchwałach podejmowanych przez Sąd Najwyższy oraz uczestniczył w podjęciu ponad 100 uchwał w powiększonych składach Sądu Najwyższego.

Można wymienić kilka przykładowych rozstrzygnięć Sądu Najwyższego, w których sprawozdawcą i autorem uzasadnień był *Jack* *Gudowski*, a które wpłynęły na stosowanie prawa przez sądy a zarazem na naukę prawa:

- 1) SN wielokrotnie zajmował się w swoim orzecznictwie pojęciem sprawy cywilnej i dopuszczalności drogi sądowej; przykładami takich rozstrzygnięć były: uchwała SN z 8.1.1992 r. (III CZP 138/91), w której przyjęto, że przedmiotem postępowania cywilnego jest roszczenie procesowe, przedstawione pod osąd sądu, które wraz z przedstawionymi przez powoda faktami konkretyzuje stosunek prawny zachodzący między stronami i przesądza o charakterze sprawy; postanowienie z 11.9.2014 r. (III CZ 46/14), w którym uznano za dopuszczalne dochodzenie przez organ podatkowy w postępowaniu cywilnym zwrotu wypłaconej podatnikowi kwoty po stwierdzeniu nieważności decyzji ustalającej wysokość zobowiązania podatkowego na kwotę niższą niż kwota zapłaconego przez podatnika podatku; postanowienie z 21.5.2002 r. (III CK 53/02), w którym SN stwierdził, że sąd, który odrzuca pozew z powodu niedopuszczalności drogi sądowej, obowiązany jest wskazać stronie sąd, do którego właściwości zastrzeżone jest rozpoznanie sprawy;
- 2) SN wielokrotnie podejmował kwestię zakresu zaskarżenia orzeczenia sądu I instancji; przykładami takich rozstrzygnięć były: uchwała 7 sędziów SN z 3.1.2008 r. (III CZP 49/07), w której przesadzono, że w postępowaniu apelacyjnym sąd II instancji jest związany jedynie zarzutami dotyczącymi naruszenia przepisów postępowania cywilnego, z wyjątkiem nieważności postępowania, którą sąd uwzględni w granicach zaskarżenia z urzędu; w systemie apelacji pełnej sąd odwoławczy kontroluje bowiem stosowanie prawa materialnego przez sąd I instancji i nie jest związany zarzutami apelacji w tym zakresie; uchwała 7 sędziów SN z 17.1.2001 r. (III CZP 49/00), w której rozstrzygnięto dopuszczalność stosowania wstępnej kontroli skargi kasacyjnej (tzw. przedsądu) od orzeczeń wydanych przed wejściem w życie przepisów regulujących ten etap postępowania – SN uznał, że w postępowaniu cywilnym nie obowiązuje zasada ochrony praw słusznie nabytych, a nowe przepisy mogą mieć zastosowanie do spraw będących w toku; postanowienie z 4.2.2000 r. (II CZ 178/99), w którym SN podkreślił, że celem postępowania kasacyjnego jest ochrona interesu publicznego przez zapewnienie jednolitości wykładni, co wynika przede wszystkim z ustrojowej, konstytucyjnej funkcji Sądu Najwyższego, a nie korekta rozstrzygnięć wydanych przez sądy powszechne; uchwała z 26.9.2000 r. (III CZP 29/00), w której SN uznał, że w przypadku niepodpisania przez sędziego sentencji orzeczenie sądu nie istnieje w znaczeniu prawnoprosesowym, mimo że zostało ogłoszone;

- 3) SN zajmował się także stosowaniem przepisów o postępowaniu nieprocesowym, które cechuje się pewnymi odrębnościami; przykładami takich orzeczeń istotnych dla praktyki były: uchwała 7 sędziów SN z 20.4.2010 r. (III CZP 112/09), w której SN rozstrzygnął wieloletni spór dotyczący skutków niewzięcia udziału w sprawie rozpoznawanej w postępowaniu nieprocesowym przez osobę zainteresowaną, stwierdzając, że nie powoduje to nieważności takiego postępowania; uchwała SN z 23.2.2018 r. (III CZP 103/17), w której SN wyjaśnił kwestię skutków ustanowienia rozdzielności majątkowej małżeńskiej z mocą wsteczną na wcześniejszą umowę o podziale częściowym majątku wspólnego;
- 4) SN podejmował też nowe zagadnienia, z którymi stykały się sądy; przykładami takich rozstrzygnięć mogą być: postanowienie z 27.10.2007 r. (III CK 155/00), w którym SN rozstrzygnął kwestię braku zgody pacjenta na wykonanie zabiegu medycznego; uchwała z 19.11.2010 r. (III CZP 79/10), w której SN opowiedział się za możliwością żądania zadośćuczynienia za tzw. zmarnowany urlop na podstawie ówczesnego art. 11a ust. 1 ustawy z 29.8.1997 r. o usługach turystycznych; uchwała 7 sędziów SN z 27.3.2018 r. (III CZP 60/17), w której SN rozstrzygał o możliwości dochodzenia zadośćuczynienia przez osoby bliskie bezpośrednio poszkodowanego czynem niedozwolonym w związku z zerwaniem więzi rodzinnych – do tego orzeczenia *Jacek Gudowski* złożył zdanie odrębne, w którym wypowiedział się przeciwko uznaniu więzi rodzinnych za dobro osobiste, a nawet szerzej – przeciwko traktowaniu dóbr osobistych jako swoistej klauzuli generalnej, która obejmuje „niemal każdy osądzany przypadek żądania zadośćuczynienia i każdy stan faktyczny, nieznajdujący prostego rozwiązania w obowiązującym prawie i pozwalający naprawić wszystkie rzeczywiste lub domniemane „krzywdy” oraz uszczerbki w „idealnych interesach” stron”; jego zdaniem, podstawą zasądzenia zadośćuczynienia dla osób bliskich bezpośrednio poszkodowanego może być stosowany w drodze analogii przepis o zadośćuczynieniu za śmierć poszkodowanego (w tym też kierunku został znowelizowany później Kodeks cywilny, do którego wprowadzony został nowy art. 446²).

Jak podkreśla prof. *Paweł Grzegorzczuk* w swojej recenzji, uzasadnienia orzeczeń, w których *Jacek Gudowski* był sprawozdawcą, cechuje wyjątkowy kunszt, zwięzły i syntetyczny charakter oraz nadzwyczajna troska o zachowanie poprawności językowej.

Działalność orzeczniczą *Jacek Gudowski* łączył z działalnością organizacyjną na rzecz wymiaru sprawiedliwości. Dwukrotnie został wybrany na członka Krajowej Rady Sądownictwa (na pierwszą kadencję w latach 1990–1994 oraz w latach 1998–2002). Był autorem pierwszego regulaminu

Krajowej Rady Sądownictwa a także jednym ze współautorów regulaminu Sądu Najwyższego obowiązującego do 2017 r.

W latach 2003–2006 oraz 2011–2015 był członkiem Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Cywilnego przy Ministrze Sprawiedliwości, uczestnicząc w przygotowaniu kolejnych projektów ustaw z zakresu postępowania cywilnego. Był twórcą koncepcji skargi na stwierdzenie niezgodności z prawem prawomocnego orzeczenia sądu wydanego w postępowaniu cywilnym. Koncepcja ta została następnie przeniesiona do postępowania sądowo-administracyjnego. Wypracował także koncepcję przyczyn kasacyjnych, rozwijając ją w swoich publikacjach.

Jacek Gudowski jest członkiem Polskiego Towarzystwa Procesualistów Cywilnych, członkiem Kolegium Redakcyjnego „Przeglądu Sądowego”, bierze udział w konferencjach naukowych, przewodniczy jury konkursu na książkę prawniczą najbardziej przydatną w praktyce wymiaru sprawiedliwości.

Sędzia *Jacek Gudowski* zaliczany jest do najwybitniejszych przedstawicieli nauki postępowania cywilnego. Jego dorobek naukowy obejmuje liczne przeglądy orzecznictwa, artykuły w czasopismach prawniczych i pracach zbiorowych, komentarze, redakcję i współautorstwo „Systemu prawa procesowego cywilnego” a wreszcie wielotomowe zbiory orzecznictwa i piśmiennictwa z zakresu prawa i postępowania cywilnego.

Zainteresowania naukowe *Jacka Gudowskiego* w zakresie postępowania cywilnego koncentrują się przede wszystkim na środkach zaskarżenia, obejmują jednak także liczne inne zagadnienia jak np. dopuszczalności drogi sądowej, właściwości i składu sądu, pełnomocnictwa procesowego, koncentracji materiału procesowego, nadużycia prawa procesowego. W swojej twórczości naukowej podejmuje ponadto problematykę naczelných zasad postępowania, związania sądu oceną sądu wyższej instancji, roli i znaczenia uchwał Sądu Najwyższego, którym nadano walor zasady prawnej. Jego publikacje poświęcone postępowaniu cywilnemu – jak zauważa prof. *Paweł Grzegorzczuk* w swojej recenzji – „pozwalają ukazać piękno tej dyscypliny i rolę prawa sądowego jako samodzielnego nośnika konstytucyjnych wartości”.

Są to teksty wskazujące na ogromną erudycję autora, błyskotliwe i wielowątkowe, oparte na dogłębnej znajomości omawianej materii, a zarazem krytyczne i otwarte na nowe koncepcje. Są wyrazem szerszej teoretycznoprawnej refleksji autora nad prawem (nie tylko prawem i postępowaniem cywilnym).

Za najważniejsze osiągnięcia w dorobku *Jacka Gudowskiego* z zakresu postępowania cywilnego należy uznać jego opracowania w tomach trzecim i czwartym „Systemu prawa procesowego cywilnego”.

W tomie trzecim, poświęconym środkom zaskarżenia, którego był także redaktorem, opracował rozdziały dotyczące skargi kasacyjnej i skargi o stwierdzenie niezgodności z prawem prawomocnego orzeczenia sądu. W tomie czwartym

(części II) poświęconym postępowaniu nieprocesowemu, zajął się problematyką postępowania w sprawach o ubezwłasnowolnienie. Sędzia *Jacek Gudowski* jest również jednym z autorów najobszerniejszego i wielokrotnie wznawianego komentarza do Kodeksu postępowania cywilnego pod red. prof. *Tadeusza Erecińskiego*. Opracował m.in. fragmenty dotyczące dopuszczalności drogi sądowej, składu sądu, pełnomocnictwa procesowego, wyroków, postępowań odrębnych w sprawach z zakresu prawa pracy, w sprawach gospodarczych, postępowania uproszczonego, a ponadto skomentował całość przepisów o postępowaniu nieprocesowym.

Drugim obszarem zainteresowań naukowych *Jacka Gudowskiego* jest prawo cywilne materialne. Jest redaktorem i jednym z autorów obszernego komentarza do Kodeksu cywilnego (tzw. sędziowskiego).

Doktryna prawa cywilnego zawdzięcza jemu rozwinięcie i uzasadnienie koncepcji bezprawności judykacyjnej, stanowiącej przesłankę odpowiedzialności Skarbu Państwa za szkodę wyrządzoną wydaniem prawomocnego orzeczenia niezgodnego z prawem. Zgodnie z nią niezgodność z prawem ograniczona jest do orzeczeń dotkniętych wadami rażącymi, oczywiście błędnymi, narzucającymi się bez konieczności pogłębionej analizy prawniczej. Koncepcja ta stara się pogodzić prawo do naprawienia szkody wyrządzonej przez niezgodne z prawem działanie organów władzy publicznej, w tym sądów, z zasadami sądowego stosowania prawa przez niezawisłe sądy. Koncepcja ta została zaakceptowana w wyroku TK z 27.10.2015 r. w sprawie SK 9/13 i jest podzielana w orzecznictwie SN i sądów powszechnych.

Innym obszarem zainteresowań naukowych *Jacka Gudowskiego* jest problematyka ustroju sądownictwa i władzy sądowniczej, a także historia sądownictwa, zwłaszcza historia sądownictwa w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Wśród publikacji z tego zakresu zwrócić należy uwagę na artykuły dotyczące koncepcji szczególnej podstawy wyłączenia sędziego z mocy prawa (*iudex impurus*), jako remedium na wadliwe powołania sędziowskie po 2017 r., w której odwołuje się do konstrukcji stosunku procesowego, idei bezstronności sędziowskiej i orzecznictwa sądów międzynarodowych, oraz artykuł dotyczący wyłączenia sądu jako organu wymiaru sprawiedliwości.

Jacek Gudowski był też redaktorem i współautorem komentarza do ustaw – Prawo o ustroju sądów powszechnych i o Krajowej Radzie Sądownictwa.

W dorobku piśmienniczym *Jacka Gudowskiego* na szczególne podkreślenie zasługuje pięciotomowy zbiór orzecznictwa i piśmiennictwa z zakresu postępowania cywilnego, który obejmuje 12 000 pozycji bibliograficznych od 1830 r. oraz 15 000 orzeczeń. Podobne zbiory orzecznictwa i piśmiennictwa *Jacek Gudowski* przygotował także w zakresie prawa cywilnego materialnego (zbiór obejmujący cztery tomy) i prawa handlowego (opracowany wspólnie z sędzią *K. Strzelczykiem*). Łącznie zbiory te zawierają informacje o tysiącach unikatowych publikacji, często rozproszonych, niekiedy ogłaszanych w lokalnych periodykach prawniczych, niedostępnych w żadnych bazach danych i trudno dostępnych w większości bibliotek prawniczych. Jak zauważył w swojej recenzji prof. *Paweł Grzegorzczak*, „dzieło to – jako całość – zdumiewa rozmachem, pieczołowitością, skrupulatnością i dbałością o szczegóły. Jego unikatowy walor ujawnia się przede wszystkim w odniesieniu do piśmiennictwa i orzecznictwa pochodzącego sprzed odzyskania niepodległości i z okresu międzywojennego, których odnalezienie przy pomocy standardowych narzędzi wyszukiwawczych jest istotnie utrudnione lub wręcz niemożliwe. Stanowi on pomnik polskiej jurysprudencji z okresu blisko dwóch wieków, a jego znaczenie dla polskiej kultury – nie tylko prawnej – i archiwistyki (...) trudno przecenić”.

Kończąc tę laudację chciałbym odwołać się do oceny sylwetki doktora honorowego zawartej w recenzji prof. *Andrzeja Jakubeckiego*, który stwierdza, że: „w jego osobie mamy do czynienia z perfekcyjnym połączeniem praktyki prawniczej i nauki. (...) Sędzia *Jacek Gudowski* jest bezsprzecznie człowiekiem nieprzeciętnego formatu i w pełni zasługuje na najwyższe wyróżnienie akademickie, jakie może nadać mu świat nauki”.

W świetle przedstawionych faktów nie powinno być więc żadnych wątpliwości, że wspomniane na początku wystąpienia przesłanki nadania doktoratu honoris causa zostały spełnione.

Ad multos annos Panie Sędzio!

REKLAMA

**Kompleksowy komentarz do KPK pod redakcją
prof. dr. hab. Andrzeja Sakowicza**

Nowe wydanie 2025 r.

Dowiedz się więcej: ksiegarnia.beck.pl | 81 46 13 300



Wystąpienie doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego sędziego Jacka Gudowskiego 20.3.2025 r. w auli, w Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego

Magnificencjo Rektorze, Prześwietny Senacie, Czcigodne Grono Profesorskie, Państwo Dziekani, Prodziekani, Zacny Laudatorze i Łaskawi Recenzenci, Szlachetni Sędziowie Sądu Najwyższego, sądów powszechnych i administracyjnych, Szacowna Palestro, Wszyscy Dostojni Goście, Moi Najbliżsi, Rodzino i Przyjaciele!

Będzie mi bardzo trudno ukryć wielkie onieśmienie tym chlubnym wyróżnieniem, którym zostałem przed chwilą zaszczycony przez moją umiłowaną Almae Matris. Wybacz Matko Żywicielko swojemu synowi, który po latach tułaczki, oszołomiony i przywabiony tą najwyższą godnością, staje u progu Twojego domu.

To najpiękniejsze wyróżnienie, które mogło mnie w życiu spotkać, tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego, ulgowy – jak go w akademickiej retoryce ongiś określano – przyznawany – jak stoi w starych dokumentach – „z dyspensą od formalności”, a przeze mnie traktowany jako wielce łaskawy, przyjąłem z nieukrywaną satysfakcją.

Bardzo, bardzo serdecznie i szczerze dziękuję! Przede wszystkim Prześwietnemu Senatowi, Panom Rektorom – Magnificencji profesorowi *Piotrowi Jedynakowi* oraz profesorowi *Jackowi Popielowi*, prorektorom, dziekanom, profesorom, doktorom i wszystkim członkom Senatu. Dziękuję wymagającemu Konwentowi Godności Honorowych, senatom uniwersytetów im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, a także nader życzliwym recenzentom, wybitnym profesorom tych uczelni, *Pawłowi Grzegorzcykowi*, sędziemu Sądu Najwyższego, i *Andrzejowi Jakubeckiemu*, sędziemu Trybunału Konstytucyjnego, bezprawnie odartemu z tej godności podczas pamiętnej grudniowej nocy 2015 r.

Dziękuję Radzie Wydziału Prawa i Administracji, a w szczególności promotorowi, profesorowi *Jerzemu Pisułińskiemu*, laudatorowi, który wygłosił jakże niezasłużoną pochwałę skromnego jurysty, dzisiejszego kauzanta. Szanowny Dziekanie, Panie Profesorze, bardzo dziękuję. Dziękuję także bardzo serdecznie, życząc wielu sukcesów na początku nowej uniwersyteckiej misji, Panu Dziekanowi profesorowi *Piotrowi Doboszowi*, który uroczyście wygłosił wzniosłe *verba dipolomae* oraz przypiął do mojego ramienia symboliczne epitogium.

Dziękując Radzie Wydziału, muszę ze szczególną wdzięcznością wspomnieć szacownych sygnatariuszy wnio-

sku o nadanie mi tytułu, znamienitych profesorów, a obok nich, spoglądającego z ukosa na otaczającą nas rzeczywistość swym sprawczym, krytycznym, senioralnym okiem, mojego przyjaciela, protektora i benefaktora, Profesora *Stanisława Biernata*. Panowie, *Staszku!* Wielkie dzięki!

Dziękuję wszystkim także, a może przede wszystkim za to, że zechcieliście zwrócić swoje oczy w stronę Sądu Najwyższego, tego prawdziwego, błyszczącego *iudices puros*, najwyższego swoją najwyższością oraz konstytucyjną, judykacyjną czy stością i godnością. Dzisiaj, w okresie wielkiej pożogi, która nie ustępuje, to bardzo ważny i szlachetny gest, a obdarzenie mnie zaszczytnym tytułem m.in. za „budowanie autorytetu Sądu Najwyższego i zaufania do wymiaru sprawiedliwości” jest czytelnym znakiem uznania Akademii Krakowskiej dla wszystkich sędziów tego Sądu. Powtarzam jednak i akcentuję, bo to dzisiaj wciąż konieczne – s ę d z i ó w!

Chwała Wam sędziowie za to, co od z górą 7 już lat z wielkim poświęceniem czynicie; z poświęceniem dla prawa, dla Konstytucji, dla demokracji, dla sądownictwa, dla Rzeczypospolitej. Za to także, co czyniliście – czyniliśmy wspólnie – wcześniej, gdy SN, od chwili jego odnowienia w 1990 r., cieszył się zasłużonym szacunkiem i był zaliczany do najlepszych, najsprawniejszych w działaniu sądów najwyższych w Europie. To wielka zasługa wszystkich, z pierwszymi pośród nas na czele – z profesorem *Adamem Strzemboszem*, niedawnym laureatem uniwersyteckiego złotego medalu „*Plus ratio quam vis*”, który nie mógł przybyć, ale z którym odbyłem serdeczną, krzepiającą dla mnie rozmowę, z prof. *Lechem Gardockim* – z żalem zawiadomił mnie o niemożności przyjazdu – ze śp. *Stanisławem Dąbrowskim* – nisko kłaniam się Wdowie *Teresie Dąbrowskiej* – oraz z profesor *Małgorzatą Gersdorf*, ofiarną bohaterką obrony Sądu Najwyższego przed barbarzyńskim, antykonstytucyjnym atakiem. Chojnie dzielę się z Wami tym moim dzisiejszym zaszczytem.

Chwała również wszystkim sędziom sądów powszechnych – jeszcze raz powtarzam: s ę d z i ó m! – którzy z determinacją i wytrwałością, ponosząc niejedną, nierzadko osobistą ofiarę, oparli się autorytarnemu, a nawet despotycznemu zamachowi na Konstytucję, na władzę sądowniczą, na sędziów. Wielu z Was widzę tu na sali, profesora *Krystiana Markiewicza*, *Waldemara Żurka*, doktora *Macieja Ferka*, *Barłomieja Przymusińskiego*, *Annę Głowacką*, *Beatę Morawiec* i innych. Chwała wszystkim. Nie pozwólmy zmarnotrawić Waszego bohaterstwa, niezłomności i ofiarności. Dzięki Waszemu oporowi przetrwała demokracja, dzięki Wam Polska odżyła.

Ale czy ktoś o tym jeszcze dzisiaj pamięta? Docenia? Oddaje zasługi? Czy ktoś martwi się tym, że na niemal 8 lat utraciliście prawo do sędziowskiego rozwoju i awansu? Że niektórzy musieli odejść w stan spoczynku, bo nie było i nadal nie ma organu, który mógłby przedłużyć waszą służbę? Czy w waszej sprawie wypowiedziała się – eksponując zasadę

proporcjonalności i inne wzniosłe hasła – jakaś ważna, międzynarodowa komisja? Moje Drogie Koleżanki i Koledzy, niech więc to wielkie święto Uniwersytetu Jagiellońskiego będzie także Waszym świętem.

Szczególnie dziękuję wszystkim życzliwym mi procesualistom cywilnym, a nade wszystko Prezesowi Profesorowi *Tadeuszowi Erecińskiemu*, współtwórcy potęgi Sądu Najwyższego, bez którego by mnie tutaj dzisiaj na pewno nie było. Skupił wokół siebie i wychował liczną grupę wybitnych procesualistów, a także znamienitych sędziów cywilistów, w których gronie miałem szczęście się znaleźć. Dzisiejszy dzień to przecież również święto procesu cywilnego, nauki pięknej i twórczej, przed którą – w postklasycznej epoce proceduralizacji prawa – otwierają się coraz szersze możliwości. Kłaniam się także seniorowi profesorowi *Feliksowi Zedlerowi*. Chwała procesowi cywilnemu i wszystkim jego heroldom!

Z uznaniem spoglądam w stronę palestry; tych jej przedstawicieli, którzy z wielkim zaangażowaniem wsparli sędownictwo oraz sędziów w nierównej walce z antykonstytucyjną napaścią. Są dzisiaj z nami. Ostoja krakowskiej palestry mecenas *Stanisław Kłys*, przyjaciel, noszący dumnie tytuł „mecenas” także w jego pierwotnym znaczeniu – protektor poetów, a zwłaszcza poetów muzyki. Także przecież mecenas i dobroczyńca Uniwersytetu... Jest również mecenas profesor *Michał Romanowski*, który z poświęceniem i godną najwyższego uznania determinacją stanął – i wciąż stoi – u boku sędziów poniewieranych przez „dobrą zmianę”. Chylę czoła przed profesurą i nauką, tym jej odłamem, który pozwolił mi zachować wiarę w rozum oraz utrwalić przesłanie prawdy i przyzwoitości.

Swoje nieocenione zasługi ma także Wydawnictwo Wolters Kluwer Polska, które zadziwiająco ochotczo upowszechniało moje „iurismagorie”, życzliwie określone w uchwale Senatu jako „twórczy i oryginalny wkład do nauki prawa i postępowania cywilnego”. Dziękuję uprzejmie Prezesowi *Włodzimierzowi Albinowi* oraz Jego nieocenionym współpracownikom i współpracownikom, wywodzącym się także z przejętego ongiś przyjaźnie Wydawnictwa LexisNexis.

Dzisiejszym wielkim zaszczytem cieszę się oczywiście z moimi bliskimi, z przyjaciółmi i kolegami, a nade wszystko z *Beatą*, z Rodziną. Wiele Wam zawdzięczam i jestem ogromnie rad, że kolejne pokolenia naszej rodziny – *Katarzyna*, *Maria*, *Jan*, *Justyna* – właśnie w prawnictwie znaleźli sens swojego zawodowego życia.

Z czułością wspominam oczywiście Oboje Rodziców. Byliby dumni, a zwłaszcza Tata, który pobudzał we mnie feblik do Uniwersytetu.

Mieszkaliśmy niedaleko, przy ul. św. Gertrudy – wtedy Waryńskiego – a potem przy Bogusławskiego. Blisko... Tata często zabierał mnie małego w okolice Plant, na Gołębią, a co roku, w listopadzie, nie ukrywam, trochę przy użyciu rodzicielskiej przemocy, bo wtedy jeszcze nie potrafiłem docenić,

dokąd Tata mnie zabiera, szedłem z Nim na obchody rocznicy Sonderaktion Krakau. To nie był jeszcze czczony dzisiaj z wielkim pietyzmem Uniwersytecki Dzień Pamięci; zwykła, skromna uroczystość, tu, w tym gmachu, w sali 56. Siedziałem jak trusia. Kto wie, może po raz pierwszy spotkałem wtedy profesora *Jana Gwiazdomorskiego*? *Władysława Woltera*?

Byli ofiarami tego zamachu na polską inteligencję i zapewne nie opuszczali jego rocznic. To były moje pierwsze kontakty z Uniwersytetem.

Studia, naznaczone na samym początku brunatnym kolorem marca 1968 r. minęły bardzo szybko. Nie będę do nich wracał, a byłoby o czym opowiadać, nie mogę jednak oprzeć się wspomnieniu, które wraca zawsze, ilekroć przechodzę tędy, Plantami, spoglądam na neogotycką fasadę Collegium Novum albo zaglądam do uniwersyteckiego westybulu; wspomnieniu, które wyostyra się dzisiaj, w dniu dla mnie tak ważnym.

Jest czerwiec 1971 r. – uroczyste zakończenie studiów. Tutaj, w auli, pełni wzruszenia, w towarzystwie naszych nauczycieli, słuchamy „pożegnального” wykładu prodziekana profesora *Józefa Skąpskiego*. Kwiaty, podziękowania, uśmiechy. Potem schodzimy na dół, grupujemy się przed bramą, na schodach. Ktoś pstryka zdjęcie.

Mamy je do dzisiaj, bezcenną pamiątkę. Potrafię wymienić bez zastanowienia – na samej górze, na najwyższym stopniu, od lewej.

Profesor *Kazimierz Przybyłowski*, obrońca Lwowa i żołnierz na wojnie bolszewickiej, jeden z najwybitniejszych polskich cywilistów. Obok ówczesny dziekan *Kazimierz Buchała*, karnista, uczeń *Władysława Woltera*, który był już wtedy na emeryturze. Następnie *Franciszek Studnicki*, legenda, a koło niego wspomniany, życzliwy studentom, zwłaszcza w marcu 1968 r., prodziekan profesor *Józef Skąpski*. Dalej na prawo wylania się twarz profesora *Wojciecha Marii Bartla* i nieco skrzywione oblicze profesora *Jana Gwiazdomorskiego*, wielkiego autorytetu, ofiary Sonderaktion.

I jeszcze jedna twarz, najmniej widoczna. To profesor *Adam Vetulani*, bohater obu wojen światowych, wybitny historyk i kanonista. A w środku grupy profesor, wtedy docent, *Andrzej Miączyński*, żołnierz AK, jedyny procesualista na tej fotografii; dodam śmiało i z patosem – procesualista cywilny. Nie wiedziałem wtedy i wiedzieć nie mogłem, że właśnie jego domena, proces cywilny, wypełni moje prawnicze życie.

Mieliśmy więc, studenci, ogromne szczęście. Zdążyliśmy jeszcze dotknąć „na żywo” wielkiej, przedwojennej nauki prawa. I niemal wszyscy czynni jej przedstawiciele zjawili się na naszym pożegnaniu. Niektórzy byli już na emeryturze, niektórzy nie cieszyli się pełnią zdrowia, ale stanęli obok nas. Stary, przedwojenny sznyt, stary przedwojenny akademicki etos! Na pewno coś ważnego udaremniło obecność profesora *Stefana Grzybowskiego* oraz profesora *Władysława Siedleckiego*, który rok wcześniej, bez objawianej demonstracyjnie

satisfakcji, zaginał mnie na egzaminie z procesu cywilnego, choć grubo przesadzone są pogłoski, jakobym na pytanie o legitymację czynną z ulgą okazał swoją legitymację studencką. Dzisiaj wszystkim Im oddaję część i hołubię pamięć o Nich.

Szanowni Państwo! Poczucie pokory oraz cichość rozumu nie pozwalają mi na rozwinięcie tutaj jakiegos, często towarzyszącego takim uroczystościom, monograficznego wykładu naukowego, co – gdybym mimo niedostatku *veniam legendi* ośmielił się uczynić – nie byłoby przecież ceremonialnym zgrzytem. Znam jednak swoje miejsce, ograniczę się zatem tylko do dalekich od naukowych formalności refleksji na temat, który wszystkich nas prawników, a zwłaszcza sędziów – kolejny raz powtarzam: sędziów – od kilku lat zniewala stęchłą już aktualnością oraz ustrojowym chrzęstem.

Mam na myśli temat tzw. neo-sędziów, a więc oficjeli, którzy, odwracając wzrok od Konstytucji oraz tłamsząc w sobie naturalne odruchy prawości, a niekiedy zmywając z oblicza ślady nieskazitelności charakteru, pomazani następnie przez demiurga olejkim nardowym, a może „narodowym” – sam już nie wiem, po szczegóły odsyłam do Ewangelii według świętego Jana – zasiedli za sędziowskim stołem i poczęli, zbywając lekceważąco gniewne spojrzenie wiszącego nad nimi orła, wydawać wyroki w imieniu Rzeczypospolitej.

Nawiasem mówiąc, samo określenie „neo-sędziowie” – choć nośne medialnie i wygodne artykułacyjnie – jest wyjątkowo nietrafne, sugeruje bowiem, że w ogóle chodzi o sędziów, a na dodatek o jakichś „nowych” sędziów, tymczasem w ujęciu ustrojowym, konstytucyjnym, sędziami nie są i wszelkie semiotyczne oraz semantyczne sztuczki, prawnicze czary i zaklęcia tego nie zmieniają. Zasada wyłączonego środka jest w tym wypadku bezlitosna. Sędzia albo niesędzia – innego wyjścia nie ma – *principium tertii exclusi*. Ontologiczna nieobecność. Do pospolitych, powszechnie znanych przykładów działania zasady wyłączonego środka nie będę się odwoływał, bo zabrzmiałoby to dzisiaj, tutaj, zbyt trywialnie.

Otóż proszę państwa, problem sędziów – niesędziów, nie jest w polskim sądownictwie nowy. Ciągnie się przez wieki, bo już w średniowieczu pojawiali się fałszywi sędziowie – *falsi iudices* – podobnie zresztą jak fałszywi pełnomocnicy i prawnicy. Byli to albo zwykli oszuści, osoby skorumpowane, sędziowie-samozwańcy, o niepewnym statusie, udający sędziów książęcych lub królewskich, albo wprawdzie „formalnie” sędziowie, ale niemający do tego podstawy moralnej. Zjawisko to dotyczyło także sędziów wybieranych podczas sejmików ziemskich, zwłaszcza – niepewnych co do swojej mocy – zrywanych lub „kradzionych”, jak też nie omijało sędziów orzekających na podstawie prawa miejskiego. Jak pisał *Bartłomiej Groicki*, nie mógł zostać sędzią, a jeżeli nim został był *iudice falso*, ten np., kto był „klęty, odszczepieńcem wiary chrześcijańskiej, Żydem bezecnym albo nie z małżeństwa narodowym”.

W XVI w., po ugruntowaniu pisemności postępowania sądowego, weszły do obiegu dokumenty urzędowe sygnowane przez sędziów, sporządzane w języku łacińskim, które tradycyjnie rozpoczynały się od wzniosłego zawołania „*Sicut iudex...etc., etc.*” „Jako sędzia...itd., itd.” Niejednoznaczność zaimka *sicut* – znaczącego w zależności od kontekstu oraz intencji mówcy „jako” albo „jak”, a w niektórych kontekstach „podobnie jak”, spowodowała pojawienie się w stosunku do sędziów bez społecznego posłuchu, o wadliwym lub wątpliwym, nieuznawanym statusie, prześmiewczego, lekko pogardliwego określenia *sicut iudex* – „jak sędzia, podobnie jak sędzia”. W ten sposób w obiegu zagościło pojęcie „jak sędzia”, „niby sędzia”, za takiego się podający, ale nie sędzia, niebędący sędzią.

Szczególne zasługi w ignorowaniu „jak sędziów” miała naznaczona piętnem cezarystycznych tęsknot i dążeń szlachta, zwłaszcza że ówczesny wymiar sprawiedliwości, odznaczający się zjawiskową niefachowością, w zasadzie pozbawiony był kontroli państwa. *Jędrzej Kitowicz*, wyliczywszy wiele wad ówczesnego sądownictwa, od analfabetyzmu sędziów po ich służalczość „panu swojemu”, nie bez przyczyny pytał: „A stąd czyliż dziwić się można, że dzisiaj tylu spodlonych, sprzedajnych, drapieżnych i nieludzkich widzimy deputatów, komisarzów, sędziów i podsędków?” Jestem więc przekonany, że strażnik wielki koronny *Samuel Łaszczyński*, podbijający wydanymi przeciwko niemu kondemnatkami poły swej sięgającej kostek deliji – zwanej przez *Sienkiewicza* kierejką – jedną z pół podbił kondemnatkami, które wydali *sicuti iudices*.

A potem przyszedł czas zaborów, czas obcego sądownictwa. Tylko tutaj, na terenie Galicji, przez wiele lat funkcjonowało sądownictwo polskie, bo choć stosowano prawo austriackie, to po obu stronach sędziowskiego stołu pojawiali się Polacy i mówiono po polsku. Sędziów powoływał cesarz, często delegując swoją kompetencję na ministra, co ułatwiało przedostawanie się na sądowe sale sędziów fałszywych, niekompetentnych, niemających podstawowych uprawnień moralnych.

Pisał o tym np. *Józef Wawel-Louis*, piewca Galicji i historyk galicyjskiego sądownictwa. Dawał przykład niejakiego *Adalberta Rebensbergera vel Winogórskiego*, który udawał sędziego. Z kolei na początku XX w. prasa krakowska donosiła o sędzim doktorze *Jarosławie Połubińskim*, orzekającym w apelacji lwowskiej, który okazał się szewcem z Krakowa, noszącym nazwisko *Partyka*, mającym za sobą tylko sześć klas. W cechu szewskim intruz uznany byłby za przeszkodnika, a w cechu sędziów? Czy aby nie tak samo?

W sądach galicyjskich i na Górnym Śląsku funkcjonowała także kategoria sędziów zwanych „streberami”. Byli to karierowicze i oportuniści, akceptujący każdą formę uległości politycznej w celu uzyskania jak najszybszego, bardzo zresztą opłacalnego awansu. Status formalny sędziów „streberów” nie był kwestionowany, byli oni jednak – oraz ich orzeczenia

– powszechnie ignorowani zarówno w środowisku prawniczym, jak i wśród galicyjskiej inteligencji. Sędzia „streber” – zapomnieliśmy już o tym – stał się w polskiej kulturze archetypem sędziego miernego, skrajnie ambitnego, dążącego do kariery za wszelką cenę, często kosztem zasad etycznych.

Z kolei u *Eugeniusza Waśkowskiego* znajdujemy wzmianki o praktykach uprawianych w zaborze rosyjskim. W nieprzewidziany prawem sposób powoływano tam licznych „sędziów pełniących obowiązki”, by w ten sposób obejść zasadę nieusuwalności. Nazywano ich – i tak nazywał ich *Waśkowski* – sędziami-niesędziami.

Oczywiście wielkim problemem w Rosji było także, wynikające z powszechnej korupcji, powoływanie sędziów niemających podstawowych kwalifikacji prawniczych i moralnych.

Interesujący przykład sędziów „wątpliwych” – niekonstytucyjnych w sensie ścisłym – znajdujemy w dziejach Wolnego Miasta Krakowa. Wbrew wyraźnym postanowieniom Konstytucji z 1815 r., gwarantującym powoływanie sędziów przez Zgromadzenie Reprezentantów, wszystkie stanowiska sędziowskie obsadziła Komisja Organizacyjna, koncesjonowany przez zaborców organ władzy wykonawczej, niemający takich kompetencji. Ten niekonstytucyjny stan trwał ponad 20 lat. Podobne zjawisko wystąpiło w wyniku ustanowienia w 1839 r. prawa o sądownictwie karzącym, na podstawie którego – jak pisał wspomniany *Wawel-Louis* – „zepchnięto mężów z krzeseł sędziowskich, a posadzono na nich komisarzy policyi”, wśród których był osławiony *Guth*, komisarz cyrkularny z Podgórze, „podły służalec”, jak o nim pisano w innym miejscu.

Problem sędziów narodził i nabrzmiał w Polsce po uzyskaniu niepodległości.

W jednoczącym się i szukającym swojego kształtu sądownictwie było wielu sędziów o niejasnym statusie urzędowym, sędziów niepewnych, zgola obcych, także narodowo, lojalnych wobec zaborcy, właśnie owych „streberów”. Szukano sposobu na rozwiązanie tego problemu, co było szczególnie trudne w obliczu braku sędziów polskich, działali oni bowiem wyłącznie w Galicji. W czasie przejmowania sądownictwa w Polsce i jego organizacji wprowadzono – na czas unormowania niektórych kwestii ustrojowych – pojęcie „sędziego z zastrzeżeniem” oraz „sędziego nieuprawnionego do wydawania wyroków”, wzorując się zapewne na austriackich sędziach niesamoistnych (pomocniczych), zwanych sędziami „latającymi” lub niby-sędziami, niemających pełnej mocy jurysdykcyjnej.

W pracach Komisji Kodyfikacyjnej problematyka sędziów „wątpliwych”, rozważana początkowo w ramach instytucji wyłączenia sędziego, przeszła do przepisów przechodnich, znajdując finał w ostatniej fazie prac nad prawem o ustroju sądów powszechnych.

Warto zatrzymać się nad tym etapem kształtowania polskiego ustroju sądów, bo właśnie wtedy – był 1926 r. – po

przewrocie majowym i po odebraniu Komisji Kodyfikacyjnej przez rząd projektów ustaw, do gry wszedł *Stanisław Car*, ojciec polskiej koncepcji autorytaryzmu, niewyżyty adwokat i niespełniony sędzia, wiceminister i minister sprawiedliwości, później także wicemarszałek i marszałek Sejmu, współtwórca Konstytucji kwietniowej. Wielki nieprzyjaciel sędziów i sądów, powtarzający często myśl jednego ze swoich ideowych mentorów, że największą pomyłką myśli oświeceniowej było wprowadzenie trójpodziału władz.

To właśnie *Stanisław Car* wstrzyknął do krwioobiegu rodzącego się po latach niewoli ustroju sądów – zdrowego, na owe czasy nowoczesnego, opartego na pryncypiach Konstytucji marcowej – truciznę autorytaryzmu. I ta trucizna, zasiloną w okresie stalinizmu ciałkami totalitaryzmu, już na szczęście odcedzonymi po przełomie politycznym lat 80. i 90. ubiegłego wieku, stale daje o sobie znaki. Dała o sobie znać w ostatnich latach.

No więc *Stanisław Car*, mający wtedy pełną swobodę i moc formowania prawa, wprowadził do Prawa o ustroju sądów powszechnych art. 284, zawieszający na 2 lata ustanowioną w Konstytucji marcowej zasadę nieusuwalności, pozwalający Ministrowi Sprawiedliwości oczyścić wymiar sprawiedliwości z sędziów niepewnych ustrojowo, o wątpliwym statusie, a zwłaszcza narodowo obcych. Inicjatywa *Cara*, w rzeczywistości motywowana politycznie i kierowana przeciwko obrońcom demokracji, wywoływała głosy krytyczne, jednak udawane „szlachetne” intencje projektodawcy uspokoiły krytyków.

Po ustaniu działania tego przepisu sędziowie ustrojowo niepewni, o wadliwej podstawie powołania, sędziowie „z zastrzeżeniem”, niesędziowie, podlegali już wyłącznie przepisowi art. 77, który upoważniał SN do unieważnienia – na wniosek prokuratora – każdego orzeczenia wydanego przez sąd, w którego składzie uczestniczyła *verba legis* „osoba nieuprawniona do wydawania wyroków”, przez którą rozumiano osobę o wadliwym statusie powołania, niemającą takiego statusu lub niedysponującą *votum*. Przepis ten obowiązywał do 1950 r. i został uchylony wraz z wprowadzeniem stalinowskiej rewizji nadzwyczajnej, pozwalającej na uchylanie niemal każdego orzeczenia z jakiegokolwiek, także ustrojowej przyczyny. Poza tym wprowadzono wtedy narzędzia umożliwiające usunięcie sędziego z powodu niedawania wiadomej ręki. Przepis podobny do art. 77, w formie nieco zwężonej znaczeniowo, przeniknął także do Kodeksu postępowania karnego.

Niełatwy do oceny sędziowskiego losu jest okres okupacji niemieckiej, tutaj, w tzw. Generalnym Gubernatorstwie, w którym – oprócz sądów okupacyjnych, niemieckich, orzekających we wszystkich sprawach karnych – działały sądy polskie, nazywane także, niekiedy zamiennie, sądami niemieckimi. Niepodobna w tym wypadku czynić jakichkolwiek odniesień, i ja ich oczywiście nie czynię, starając się wywieść jedynie odizolowany od kontekstu wniosek sy-

stemowy. Sędziowie tych sądów, powołani na swe urzędy na podstawie przedwojennego Prawa o ustroju sądów powszechnych, orzekali „w imieniu Prawa”, którym zasadniczo było prawo polskie, w togach i biretach, ale bez orła na ścianie i bez łańcucha na szyi, za to z krucyfiksem pod bokiem, byli jednak certyfikowani i kontrolowani przez okupanta, musieli bowiem podpisywać deklarację posłuszeństwa. Ich status w okresie okupacji oraz skuteczność wydawanych orzeczeń budził więc uzasadnione, bardzo poważne zastrzeżenia ustrojowe, jurysdykcyjne i moralne. Nie wnikając w szczegóły oraz pomijając oceny etyczne, trzeba podkreślić, że tuż po odzyskaniu niepodległości, na podstawie dekretu Rady Ministrów z 6.6.1945 r., wszystkie wydane przez nich orzeczenia, z niewielkimi wyjątkami, zostały „uznane za ważne”. Krótko mówiąc, prawodawca, w drodze wyraźnego, łaskawego werdyktu normatywnego, przesądził ze skutkiem wstecznym ważność tych orzeczeń, i nie wnikam teraz w to, choć analiza naukowa mogłaby być bardzo ciekawa, czy werdykt ten miał charakter deklaratoryjny, czy konstytutywny, a więc czy był aktem swoistej procesowej konwalidacji orzeczeń wydanych przez sędziów „wątliwych”, czy też aktem konwalescencyjnym, nadającym walor prawny zdarzeniom, które takiego waloru ze względów podmiotowych nigdy nie miały, a więc były w sensie procesowym i ustrojowym orzeczeniami nieistniejącymi.

Problem sędziów orzekających w czasie okupacji i składających deklarację posłuszeństwa okupantowi został rozwiązany indywidualnie, wiadomo jak, obok innych problemów kadrowych sądownictwa, w ramach dokonywanej budowy tzw. nowego wymiaru sprawiedliwości. Różne stosowano metody, jednak końca sędziów ustrojowo wadliwych lub niepewnych nie było. Jedni znikali, inni się pojawiali. Widać muszą być w polskim sądownictwie stale. Np. w latach 50. pojawili się w Sądzie Najwyższym sędziowie, których nauka określa mianem sędziów „niereczywistych” – przeciwstawianych „rzeczywistym” – powoływanych na podstawie „zużytego” już wtedy, ale stosowanego „nowatorsko” dekretu Rady Ministrów z 14.5.1946 r., a więc z pominięciem warunków i zasad określonych w Prawie o ustroju sądów powszechnych. Zostali oni definitywnie usunięci dopiero w wyniku weryfikacji przeprowadzonej po wejściu w życie ustawy o Sądzie Najwyższym z 1962 r.

No i nadeszły lata 2015 i następne. Najpierw był zaplanowany, zaprojektowany w szczegółach, starannie plasowany zamach na Konstytucję. Zdeprawowano Trybunał Konstytucyjny, potem doszło do brutalnego obalenia Krajowej Rady Sądownictwa, a następnie do sukcesywnego „instalowania” w wymiarze sprawiedliwości sędziów obciążonych newralgicznym, krytycznym defektem ustrojowym. W ten sposób pojawili się w sądach wspomniani „neo-sędziowie”, sędziowie „niereczywiści”, niesędziowie, niedysponujący legitymacją konstytucyjną, a więc pozbawieni zdolności ju-

rysdykcyjnej i niezdatni do tworzenia sądu, o którym mowa w art. 45 Konstytucji, diagnozowani także niekiedy adekwatnie do ich charakteru i genetycznej skazy jako sędziowie „ustawowi”.

Trucizna wszczepiona przez *Stanisława Cara*, skondensowana w czasach PRLu, znowu się uaktywniła. Najwyższy czas z tym skończyć. Z niepokojem przyglądam się podejmowanym próbom tzw. przywrócenia praworządności i nie jestem pewny ich skutków. Nie będę wchodził w szczegóły, ale planowana metoda rozwiązania „kwestii neo-sędziów”, niedopasowana do natury zamachu konstytucyjnego, jaki się w Polsce dokonał, nie wróży ustrojowego sukcesu.

Trzeba pamiętać, że w sytuacji nadzwyczajnej, nietypowej, konieczne jest działanie nadzwyczajne, nietypowe, a dotyczy zwłaszcza drastycznych naruszeń Konstytucji, która nie normuje „zamachów na samą siebie”, zaplanowanych, skoordynowanych i mających jasno określony cel. Rozwiązań naprawczych trzeba zatem szukać w sposób niekonwencjonalny, w samym duchu Konstytucji, w jej właściwościach autopojetycznych – tkwiących w preambule oraz w art. 2, 8, 10, 173 i 187 – a może i, jeżeli to nie wystarczy, w Radbruchowej, zaadaptowanej do współczesności i kontekstu „naturze rzeczy”, albo w „abstrakcyjnej podstawie prawnej” *Dworkina*, wypatrując rozwiązań niebanalnych i najbardziej skutecznych, nawet takich, które w sytuacji „normalnej” trudne byłby do zaakceptowania. *Ex iniuria ius non oritur*.

Ze zła dobro nie powstanie, z bezprawia nie powstanie prawo.

Alarmuję! Jużemy to w sądach w ostatnich dziesięcioleciach nie raz przerabiali. Najpierw sędziowie „przymusowi” – byli tacy, nie wspominałem o nich – potem sędziowie „po Duraczu”, „po kursach w Józefowie”, sędziowie bez studiów, bez tytułu magistra, bez aplikacji, sędziowie „niereczywiści”... Władza sądownicza w Polsce zawsze była skażona, a podziały w jej wnętrzu trwały latami i zawsze było nie w porę albo już za późno, żeby je usunąć. I zawsze zostawało jakieś trujące dziedzictwo.

Przerabiała to także adwokatura, której władza poprzedniego systemu raz po raz „wrzucała” do korpusu rozmaitych „neo-adwokatów”, np. byłych, najbardziej skompromitowanych w okresie stalinizmu sędziów i prokuratorów wojskowych oraz inne obce ciała. Akademikom przypominam uprzejmie tzw. marcowych docentów...

Legalizowanie, swoiste zagłaskiwanie bezprawia – czym może grozić nazbyt łagodny sposób podejścia do kryzysu konstytucyjnego w sądach – stanie się zarazem dowodem słabości Konstytucji oraz znakiem bezsilności politycznej, prawodawczej, naukowej. Trudno to aprobować również dlatego, że droga do łamania Konstytucji w przyszłości, do skutecznego i trwałego podmywania zasad ustroju pozostanie otwarta. Pojawią się kolejni neo-sędziowie? I kolejni? I co? Znowu latami będziemy się z nimi porać?

Vestigia terrent! Nie stąpajmy po śladach, które odstraszają, bo nigdy z tego nie wyjdziemy. I pamiętajmy, nade wszystko liczy się czas.

Życzę powodzenia. Chcę wierzyć, że środowisko, rząd, parlament znajdą receptę na odtrutkę, która skutecznie unięści albo zneutralizuje Carowską toksynę, wzmocnioną w ostatnich latach patogenną dawką mikstury rektyfikowanej w fiole z etykietką „Bona mutatio”.

Tak czy inaczej przed nami wielkie zmiany. Sądy muszą stanąć na nogi. Wiele zawłaszczonych sędziowskich gabinetów opustoszeje – oby jak najszybciej – i trzeba będzie je zapłacić. Najważniejszy jest Sąd Najwyższy. Jego restytucja jest najpilniejsza. Po latach dewastacji trzeba go zbudować niemal od nowa, dodając prawdziwym sędziom, stojącym przez ostatnie kilka lat na straży wartości i etosu najwyższej instancji, zacnych, godnych partnerów. Po oczyszczeniu przedpola nie wahajcie się, stawajcie do konkursów, Rzeczpospolita czeka na was.

Nie wzorujcie się więc raczej na przykładzie, który za chwilę przedstawię, a który pozwala mi, w tonie nieco lżejszym, powrócić w krakowskie, uniwersyteckie przestrzenie oraz procesowe klimaty.

Był czas w XIX w., kiedy sądy krakowskie stosowały prawo francuskie i – choć trudno w to uwierzyć – podlegały sądowi najwyższemu w Warszawie, Sądowi Kasacyjnemu Księstwa Warszawskiego, do którego – jako pole kresowe – przynależała także część ziemi krakowskiej. Twórcą i konstruktorem tego Sądu był minister sprawiedliwości w Komisji Rządzącej *Feliks Łubieński*, który zaproponował miejsce u swego boku *Walentemu Litwińskiemu*, profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, dziekanowi wydziału prawa, później także rektorowi. *Walenty Litwiński* jest ważną postacią w mojej opowieści, był bowiem twórcą i pierwszym kierownikiem Katedry Procedury Cywilnej i Praw Galicyjskich utworzonej w 1802 r. Można zatem rzec, że był fundatorem nauki prawa procesowego cywilnego w Akademii Krakowskiej, poprzednikiem wielkiego *Franciszka Ksawerego Fiericha*, twórcy nowoczesnego, polskiego procesu cywilnego. Miał też wiele innych zasług; był prokuratorem królewskim, dożywotnim sędzią Sądu Apelacyjnego w Krakowie i współzałożycielem oraz pierwszym prezesem Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, przekształconego pod koniec wieku w Akademię Umiejętności, poprzedniczkę Polskiej Akademii Umiejętności. Kłaniam się profesorom – *Szczepanowi Bilińskiemu*, sekretarzowi generalnemu PAU, oraz *Andrzejowi Mączyńskiemu* i *Markowi Saffjanowi* – wiceprezesom. Dziękuję, że zaszczytili Panowie moją dzisiejszą uroczystość.

I co zrobił *Litwiński*? Otóż *Walenty Litwiński*, zaproszony przez *Łubieńskiego* do Sądu Kasacyjnego, odpisał mu tak.

„Jaśnie Wielmożny Panie!

Gdy Jaśnie Wielmożny Pan, zaszczyciwszy mnie niedawno swym zaufaniem przez powołanie na ważny urząd

Prokuratora Królewskiego przy Trybunale Departamentu Krakowskiego, na którym w tak krótkim czasie nie miałem jeszcze sposobności okazać mojej gorliwości, już mnie na wysoki urząd przy swym boku wzywa, dowód ten najszczerzej i uwagi jak najżywszą mnie całego przejmując wdzięcznością. Lecz gdy Jaśnie Wielmożny Pan nie tylko łaskawie mi pozwala, ale owszem zaleca, ażeby z otwartością oświadczyć, czyli mogę się z Krakowa oddalić lub nie, a przeto wskutku tego pozwolenia mam honor Jaśnie Wielmożnemu Panu przedstawić okoliczności, które mnie do Krakowa przywiązują.

...Mój boże, jakie to krakowskie....

1. Mam pod Krakowem wioskę, która mój dom w potrzebie opatruje, i która, gdy ją w stanie spustoszonego kupiłem, dla zaprowadzenia gospodarstwa i budowli baczności właścicieli wymaga.

2. Przy urzędzie Prokuratora jestem tu oraz profesorem postępowania i praktyki sądowej przewodniczącym Wydziału i patronem praktyki sądowej, z którą katedrą jest pensja 4800 złp. złączona.

3. Będąc już lat 10 profesorem prawa w Akademii, zbliżam się do otrzymania w latach sześciu emerytury, której profesorowie Akademii Krakowskiej i za zeszłego rządu używali i teraz używają.

I na koniec:

4. Jako tu zamieszkały i osiadły mam tu związki rodziny i interesa niektóre, których załatwienie, tu na miejscu będąc, mam większą łatwość.

Te są okoliczności, które mnie do Krakowa wiążą, a których ocenienie, czyli są ważne lub nie, Jaśnie Wielmożnemu Panu oddaję.

Łącząc najgłębsze uszanowanie, jestem Jaśnie Wielmożnemu Pana Prezesa najniższym sługą

Litwiński, Kraków, 2 września 1810 r.”

Bardzo dobrze rozumiem *Walentego Litwińskiego*, choć w 1990 r. sam, słany z Krakowa do Warszawy, do Sądu Najwyższego, dość łatwo się poddałem, najpewniej głównie dlatego, że żadnej, nawet spustoszonej wioski w okolicy nie miałem.

I do dziś nie mam. Nawiasem mówiąc, *Litwiński* sędzią Sądu Kasacyjnego nie został, gdyż zapewne jego „interesa niektóre” znalazły u *Łubieńskiego* pełne zrozumienie.

Na koniec rzucam jeszcze jedno spojrzenie wstecz, tym razem na swoją sędziowską misję.

Zostawałem sędzią, sędzią-cywilistą, bo wiedziałem, a raczej wtedy tylko czułem, że prawo, nawet najlepsze, niczego obywatelowi nie da, nie zapewni, jeżeli między nim a tym prawem nie stanie ktoś mądry, przyzwoity, w granicach bezstronności życzliwy i przyjazny, ktoś, kto to prawo zamieni w indywidualny i społeczny pożytek. Tak widziałem swoją sędziowską misję i dopóki orzekałem w sądach powszechnych – w Bochni, Tarnowie i Krakowie – dopóty podstawowym

celem tej misji było poszukiwanie i osiągnięcie zgody między spierającymi się stronami.

Wydałem dziesiątki tysięcy rozmaitych orzeczeń, w sprawach ważnych i mniej ważnych, ale – przed przejściem do Sądu Najwyższego, bo tam było to już procesowo niedopuszczalne – doprowadziłem też do zawarcia setek ugód. I one przynosiły największą satysfakcję. W tym znajdowałem i potwierdzałem sens sędziowskiego posłannictwa. I paradoksalnie ten sens dzisiaj dojrzeła i rośnie.

Oto świat po raz kolejny znalazł się w okresie przełomu, na granicy dwóch epok. Widzimy i czujemy to. Obawiamy się. Dotyczy to także prawa, w tym prawa procesowego. Wszystko się pokomplikowało – czeźnie rozum, również ten pisany wielką literą, a prawda, opoka procesu, jest spychana na margines; stała się rodzajem fałszu lub błędu, a prawd jest tyle, ile osób się przy nich upiera albo ile się na nie umówiło. Wszyscy mają rację, wszystko można narzucić odpowiednią narracją albo uwiarygodnić sztuczną ćwierć-inteligencją. Procesy sądowe zamieniają się w gry losowe, a wyroki okazują się tylko „punktami widzenia”. Prawo się deprawuje, mrą kodeksy, słowa nie znaczą tego, co znaczą, upada legislacja, walą się systemy, ledwo zipie pozytywizm prawniczy, w sądach rozpychają się tolerowani łaskawie sądowi przeszkodnicy. Po stu latach przychodzi zatem z jeszcze większą siłą niż wtedy, gdy świat także stawał na granicy dwu epok, zakrzyczeć słowami noblisty *Wiliama Yeatsa*:

„Wszystko w rozpadzie, w odśrodkowym wirze;
Czysta anarchia szaleje nad światem, (...)
Najlepsi tracą wszelką wiarę, a w najgorszych
Kipi żarliwa i porywczą moc”.
(tłum. *Stanisław Barańczak*)

Co nam pozostaje? Co pozostaje nam, prawnikom, sędziom? Może właśnie ugoda, mediacja, arbitraż, postawy i zachowania pokojowe czy zgoda ireniczne staną się receptą na ten trudny czas? Może one pozwolą także nam pozostać w tym wirującym „środku”. Odzyskać go. Upowszechniajmy te postawy. Edukujmy społeczeństwo. Namawiajmy do zgody, gódźmy, ograniczajmy pola konfliktu... No i przywracajmy wiarę w rozum, w mądrość, w człowieka. Szukajmy autorytetów i znajdujmy je, bo są...

Na koniec przypomnę słowa *Stanisława Gołąba*, wybitnego procesualisty cywilnego i ustrojowca, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, który w 1929 r. podczas akademii ku czci *Franciszka Ksawerego Fiericha*, zmarłego rok wcześniej w Warszawie, podczas obrad Komisji Kodyfikacyjnej, powiedział o nim:

„Kiedy proces cywilny pojmujemy jako uregulowany prawnie stadion ścierania się antagonizmów ludzkich, śp. *Fierich* podkreślał zawsze silnie dążność do ugodowego załatwienia sprawy, kładł nacisk na skłanianie stron do pojednania, wiążąc z udaremnieniem ugody poważne skutki prawne. Ten ugodowy duch (...) polskiej procedury rzuca swe promienie na ideę, że proces, który jest walką, nie powinien być zjawiskiem normalnym w życiu prawnym, lecz przeciwnie, że człowiek powinien porozumiewać się z człowiekiem przede wszystkim na drodze zgody i pokoju”.

Święte słowa!

Rozgłaszam je także dlatego, że zostały wypowiedziane tu, w Krakowie, w Uniwersytecie Jagiellońskim, w katedrze prawa procesowego cywilnego, przez ojca polskiej procesualistyki, i były powtarzane przez jego uczniów i następców.

Przyłączam się do tych słów, bo – mam takie wrażenie – całe życie dreptałem drobnym kroczeniem po ich śladach. No a poza tym chciałbym znów widzieć krakowski proces cywilny na wyżynach nauki.

Szanowny Uniwersytecie! Nauk przemożnych perło! Orzeźwiający źródło nauk, z którego czerpią wszyscy naukami napoić się pragnący! Jeszcze raz z całego serca ci dziękuję. Także przybyłym Gościom, których liczba onieśmiela mnie równie mocno, jak nadany mi dzisiaj tytuł doktora honoris causa. Składam solenną obietnicę, że stawszy się członkiem społeczności akademickiej Uniwersytetu Jagiellońskiego będę zawsze czynił dobro na jego rzecz i działał z myślą, że jest przybytkiem rozumu i czystej nauki, dążącym do osiągnięcia prawdy.

Vivat Academia, vivant Professores, vivat Alma Mater Jagiellonica!

REKLAMA

Postępowanie sądowe o podział majątku wspólnego – problemy praktyczne

3 czerwca 2025 r. ■ Prelegent: Grzegorz Karaś

beckakademia

SZKOLENIE ONLINE

ZAPISY I SZCZEGÓŁY:

akademia.beck.pl

tel.: 81 / 46 13 305